Dodatek do Nru 63 „Naprzodu“.

Po 85 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 62. Kraków, poniedziałek 4 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Walka o 8-godzinny dzień roboczy.

Paryż, 28 lutego.

Wielki strejk krawców damskich i szwaczek w Paryżu trwa dalej. Pracodawcy nie chcą się zgodzić na żądania strejkujących, ci ostatni zaś nie myślą wcale o ustąpieniu, postanowiwszy walczyć do upadłego.

Ta energia i zaparcie się siebie u strejkujących w walce o znośniejsze warunki pracy, znajduje przyczyny w niesłychanie nędznem położeniu robotników i robotnic krawieckich. Wyzysk, jakiego właściciele krawieckich pracowni na robotnikach swych się dopuszczają, jest tak wielki, iż strejkujący, nawet w razie przegranej, nie mają nic prawie do stracenia.

Praca na sztukę, otwierająca pole dla jak największego wyzyskiwania robotników, nędzna płaca, długi dzień roboczy, wszystko to zmusiło wreszcie robotników do porzucenia pracy i rozpoczęcia walki o ludzkie warunki bytu.

Ustawodawstwo fabryczne, ochraniające zdrowie i życie robotnika, lekceważonem jest wprost przez pracodawców. Pracownie krawieckie pod względem hygienicznym bardzo dużo pozostawiają do życzenia. Właściciele wielkich sklepów lub magazynów konfekcyi damskiej, zatrudniający u siebie wielką ilość krawców lub szwaczek, utrzymują pracownie w stosunkowo ciasnych i dusznych pokojach, tak, że pracujący w tych warsztatach robotnicy przez czas dłuższy, narażeni są wprost na utratę zdrowia. Przytem t. zw. „antreprenerzy“ (pośrednicy), tudzież zakorzeniony system „marchandage“ (różnego rodzaju łapówki) dopełniają miary owego wyzyskiwania pracy ludzkiej.

Strejkujący postawili tedy następujące żądania:

1) 8 godzin pracy.

2) Zniesienie roboty od sztuki.

3) Minimum płacy robotniczej dla mężczyzn 10 fr., dla kobiet 6 fr.

4) Hygieniczne urządzenie pracowń, zniesienie entreprenerów (pośredników) i wyzysku majstrów przez tak zw. „marchandage“, czyli różnego rodzaju łapówki.

W zawodzie krawieckim wśród damskich krawców przeważają cudzoziemcy, jest też sporo Polaków. To też zgromadzenia strejkujących czynią wrażenie kongresów międzynarodowych.

W sprawie strejku odbyło się dnia 24 lutego br. w Paryżu zebranie polskich robotników, na którem zebrano 50 fr. i uchwalono następującą rezolucyę:

Socyaliści polscy, zamieszkali w Paryżu, zebrani w d. 24 lutego br., przesyłają wszystkim strejkującym robotnikom francuskim, którzy walczą za sprawę robotniczą, wyrazy bratniej sympatyi i zapewniają o swej socyalistyczno-rewolucyjnej solidarności.

Składają swą skromną ofiarę do paryskiej kasy strejkujących krawców i szwaczek i stawiają pod pręgierz robotników, zdradzających solidarność, oraz wyrażają głęboką nadzieję, że większość polskich krawców i szwaczek w Paryżu znajdzie się w pierwszych szeregach strejkujących i żaden krawiec Polak nie przyjedzie z kraju lub zagranicy, aby zająć miejsce strejkujących.

Niech żyje strejk! Niech żyje międzynarodowa solidarność robotników!

Gwałty wyborcze w Tarnowie.

Wybory delegatów do powiatowej Kasy dla chorych skończyły się przegraną robotników. Wynik ten nie był bynajmniej niespodzianką dla nas, którzyśmy widzieli, jak nietylko wbrew prawu i statutowi, ale wbrew najprostszym wymogom przyzwoitości, wydzierano wprost robotnikom prawo wyborcze, utrudniano o ile możności wykonanie tegoż, k rygowano szczęście wyborcze itd. itd.

Już samo urządzenie wyborów w zimie, kiedy kilkaset robotników budowlanych pozbawionych jest prawa wyborczego, było grubą nieprawidłowością, o której nie można chyba powiedzieć, że nie była zamierzona. Ale i inne fakta wskazują niezbicie, że w robocie macherów z Kasy była metoda, były plany z góry chytrze obmyślane.

Oto np. Kasa chorych krawców, nie mająca z powodu jakichś nieprawidłowości od dłuższego czasu własnego zarządu, prowadzona była na skutek zarządzenia starostwa prowizorycznie przez zarząd powiatowej Kasy dla chorych, a zgromadzenie członków tej krawieckiej Kasy miało dopiero zadecydować, czyli Kasa ta zachować ma odrębne swe istnienie, czy też zlać się z powiatową Kasą dla chorych. Ponieważ jednak zachodziło niebezpieczeństwo, że krawiecka Kasa dla chorych, przyłączywszy się do powiatowej, mogłaby przy wyborach dostarczyć spory zastęp głosów opozycyjnych, przeto dziwnym trafem stało się, iż zgromadzenie o tem połączeniu zadecydować mające rozpisane zostało na dwa dni przed wyborami delegatów do powiatowej Kasy dla chorych tak, iż nawet w razie przyłączenia się do tejże Kasy, krawcy na wybór delegatów żadnego nie mogli mieć więcej wpływu. W tym stanie rzeczy woleli oczywiście krawcy utrzymać własną Kasę, niż przystępować do powiatowej, na której rządy przez cały szereg lat nie mogliby mieć najmniejszej ingerencyi mimo, że dostarczyliby jej około piątej części wszystkich członków.

Gdy w sposób powyższy zapobieżono przypływowi nowych opozycyjnych głosów, należało się jeszcze uporać z tymi, którym prawa wyborczego odebrać absolutnie nie było sposobu.

I w tym kierunku niezwykła rutyna w szacherkach wyborczych, nieprzebieranie w środkach, oraz czynna i bierna pomoc starosty Dunajewskiego zrobiły swoje.

Robotnikom, których pracodawcy mieli interes w tem, aby obecne rządy Kasy nie uległy zmianie, jak np. robotnikom zatrudnionym u ks. Sanguszki, którego dyrektor Paszcza jest zarazem przewodniczącym Kasy chorych, kazano „dla wygody“ głosować w fabrykach, oczywiście na swe-

go dyrektora i na tych, na których p. dyrektor głosować „kazali“.

Natomiast robotnikom z innych fabryk, których właściciele nie byli w wyniku wyborów osobiście interesowani, jak np. robotnikom z gazowni, fabryki cykoryi i innych, kazano w dzień powszedni porzucić robotę i głosować w wspólnym lokalu wyborczym; robotników z cegielni Maschlera, położonej o 4 km. za miastem, tak dalece nie chciano trudzić, że im nawet nie doręczono kart legitymacyjnych. Zdaje się też, że jedynie troska o dobro członków, których nie chciano molestować trudzeniem ich do urny, podyktowała komisyi wyborczej, urzędującej w wspólnym lokalu wyborczym w „Gwiezdzie“, uchwałę, zresztą swą bezczelnością wprost rozbrajającą, iż głosować mogą tylko pełnoletni członkowie Kasy. Uchwały tej nie należy oczywiście brać dosłownie; ten, kto głosował na listę obecnego zarządu, bez przeszkody oddać mógł głos swój, choć na wargach jego bieliło się mleko, kto zaś na listę opozycyjną głosować się ośmielił, a nie mógł okazać siwej brody, wykazać musiał dokumentem, że ukończył 24 rok życia. W ten sposób następowała do pewnego stopnia jakaś równowaga oddanych głosów, o której zachowanie z taką troskliwością dbała komisya wyborcza, iż obecny na sali ck. nadkomisarz starostwa Drohojowski kilkakrotnie hamować musiał szlachetne zapędy pp. komisarzy wyborczych.

Przepisy ustawy przemysłowej, oraz stała praktyka, wedle której prawo wyborcze przysługuje wszystkim członkom, którzy ukończyli 18 rok życia, w Tarnowie nie obowiązują; tylko w fabrykach, gdzie przeprowadzono wybory na rzecz listy p. Styły i to bez świadków, głosowali małoletni, chłopcy, terminatorzy, a nawet nieobecni.

Wobec tak niesłychanie bezprawnej praktyki kilkuset członków utraciło prawo wyborcze, nie wliczając tych, którzy z powodu zbyt wielkiej odległości miejsca zatrudnienia od lokalu wyborczego, nie mogli w dzień powszedni prawa swego wykonać.

Prośbie bowiem robotników, o przełożenie dnia wyborczego na niedzielę, odmówiło starostwo, z powołaniem się na „religijne uczucia katolickich członków Kasy“, mimo, że sami pobożni, katoliccy robotnicy o zarządzenie to prosili. Starostwo tarnowskie widocznie tak bardzo dba o dobro duchowe członków Kasy, że woli narazić ich na szkody materyalne, niżby popełnienie jakiegoś „grzechu“ dopuścić miało.

Natomiast żądanie robotników o oznaczenie czasu głosowania uwzględnił p. starosta w zupełności i zarządził, aby koniec głosowania afiszami do wiadomości członków podany został.

Żeby jednak członkowie Kasy — broń Boże — nie mogli wykorzystać zarządzenia tego, celem liczniejszego udziału w głosowaniu, wydał p. starosta odnośne zarządzenie już po rozpoczęciu głosowania, a afisze, zapowiadające koniec głosowania na godz. 2 popołudniu, rozlepione zostały dopiero o godz. 12 w południe.

Wobec takiego sposobu przeprowadzania wyborów dziwić się tylko należy, że lista opozycyjna zjednoczyła na rzecz swoją kilkaset głosów, bo tam, gdzie przy głosowaniu dzieją się nietylko bezprawia, ale nawet... „cuda“, o zwycięstwie chyba ani myśleć nie było można.

Na jedną jeszcze rzecz chcielibyśmy zwrócić uwagę szanownych panów z zarządu Kasy. Oto na liście wybranych delegatów mieszczą się, jak stwierdziliśmy, trzy nazwiska członków małoletnich:

1) Schabse Wasserfall, liczy lat 21,
2) Benjamin Faber, liczy lat 19,
3) Mojżesz Blecheisen, terminator piekarski, liczy zaledwie lat 15.

Otóż jeżeli małoletni nie mają zdaniem zarządu ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego — a 15-letni chłopcy nie mają go także zdaniem naszem — należy mandaty powyższe unieważnić, a w miejsce tychże trzech innych robotników, którzy największą ilość głosów otrzymali, powołać należy.

Dla ułatwienia roboty, oraz uniknięcia pomyłek“ przypominamy, że największą ilość głosów po wybranych delegatach otrzymali: Edward Huppert, Stefan Karczmarski i Józef Danek, których powołania na delegatów obecnie chyba spodziewać się możemy.

Z TEATRU.

„Dyana“, komedya obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego.

Sobotnia premiera, jako utwór dramatyczny, przedstawia kompozycyę b a r d z o l u ź n ą, choć w nader ciasne ramki ujętą. Jest to raczej albumik wykwintnych ilustracyj, lekkich, rozwiewnych i pustych, jak owe malowidła ścienne w pałacyku Łazienskim, co kokieteryjnie w srebrzystej przegląda się fali. Nie ma tu wielkich zawikłań, naprężonej intrygi — i być nie może. Za powierzchownym jest na to ten świat płochych uciech, miłostek efemerycznych, lubieżności, przysłoniętej zlekka gazą finezyi i wykwintu...

Tu gromem, wywołującym popłoch chwilowy, jest złośliwy wierszyk „o k o l i c z n o ś c i o w y“, przybity przez nadwornego rymopisa na drzwiach greckiej świątyni w parku Jabłońskim, a największą kolizyą, równoczesny płomień miłosny księcia do naiwnej szlachcianeczki Krzysi i do wyrafinowanej, a uroczej emigrantki francuskiej Dyany, którą do Warszawy sprasza przekwitła faworytka książęca Ludwika de Vauban.

Wierny to w swym kolorycie i plastyczny obraz życia naszych „sfer górnych“ w początkach zeszłego stulecia. A pałac „pod Blachą“ — dwór księcia Józefa, prym trzyma w zabawach szalonych. Książę — to w tej epoce słynny bałamut i lekkoduch, motyl, „strząsający rosę brylantową“ z coraz innego kwiatu. W chwili, gdy Dyana już go upaja swoją urodą, grucha on w parku z szambelanową w przypadkowem sam-na-sam i pod żartobliwym pretekstem, że komar usiadł na jej białych, obnażonych ramionach, spędza go pocałunkami...

Sztuka Kozłowskiego jest kompozycyą stylową, wybitnie dekoracyjną, miłą dla oka, pisaną wierszem wytwornym (o ile sądzić można z gruzów, które zaprezentowali na premierze artyści, niewładający dobrze pamięciowo swemi rolami). Lekki dyalog, dowcipy salonowe, rozsiane przez autora we wszystkich czterech aktach, dodają jej powabu, który na chwilę każe zapomnąć, że ściśle biorąc, mamy przed sobą cacko sceniczne, a nie komedyę w pełni tego słowa. Powabu swej sztuki autor boi się rozwiać zgrzytem satyry, choć zgrzyt taki byłby zrozumiałym w duszy Polaka. Ten piękny, uśmiechnięty świat, który przed nami na scenie zmartwychwstał, hula tak nad świeżą mogiłą ojczyzny. Tonie w bezmyślnych zabawach i rozpuście...

I zdaje się nie widzieć, że na Zachodzie krwawą łuną zajaśniało słońce Napoleona, który jak huragan wstrząsa tronami i ludy porusza z uśpienia. Może autora powstrzymywała od wprowadzenia do sztuki jakiejś postaci, któraby rolę gromiącego Skargi w niej objęła myśl, że tu w grę wchodzi postać księcia Józefa, późniejszego bohatera na polach walki narodowej, a na niego spaśóby musiały największe gromy potępienia! Zresztą „Dyana“ jest podobno tylko pierwszą częścią trylogii. W dalszych dwóch sztukach mamy ujrzeć księcia Józefa, zdobywającego orężem wawrzyny dla siebie i dla Polski.

W „Dyanie“ autor tylko zlekka daje do zrozumienia, iż w duszy księcia rodzić się zaczyna tęsknota za czynem, za sławą — pierwsze promyki, budzącego się świtu. Dodać należy, iż objektywność autora wobec epoki, którą maluje i dyskrecya, z jaką odsłania nam tylko rąbek rozpoczynającej się w duszy księcia walki wewnętrznej, wychodzi i sztuce na korzyść: pogodny obraz epikureizmu, charakteryzującego ówczesną chwilę, podminowany refleksyą i wewnętrzną walką, straciłby wiele na swej harmonii, a ta harmonia dodaje „Dyanie“ stylowego wdzięku.

Oczywiście, iż w sztuce takiej jak „Dyana“ główny efekt polega na pięknych dekoracyach, stylowem umeblowaniu, na strojach, na wdzięcznym układzie grup i na grze pełnej dystynkcyi. O ile na punkcie dekoracyi, toalet, do czego, zresztą, mniejszą przykładać można wagę, nie było rażących braków, o tyle gra artystów naszych, przyzwyczajonych do odtwarzania typów mieszczańskich, chłopskich, lub staroszlacheckich nie mogła zadowolić nawet nawet najmniej wymagającego widza: ani śladu dworskiego ułożenia, ani owych wytwornych manier, z których słynęła, zwłaszcza ówczesna arystokracya, przepędzająca pół życia w salonach. Pano-

wie, wyrażający gracyę w ruchach tylko pewnem podrygiwaniem podczas chodu; panie, zaambarasowane nieco nawet swemi powłoczystemi i wolno spływającemi sukniami. Z pań, grających drugoplanowe role (po tem ogólnem zastrzeżeniu) najlepiej spełniła swe zadanie p. Ordonówna (szambelanowa). Panna Sulima (Aneta) w dwóch pierwszych aktach grała z większą, niż zwykle szczerością (scena przy portyerze wypadła bardzo dobrze), zanadto tylko głos podnosiła, lecz w scenie polowania, wymagającej wielkiego ożywienia, zatarła to korzystne wrażenie ruchami, kompletnie pozbawionymi wdzięku, co tem dziwniejsze wobec uroczej postaci tej artystki.

Panna Kosmowska w roli pani de Vauban miała nader szczupłe pole do popisu. Grała bardziej stylowo od innych artystek, ale widocznie nie była dysponowaną na punkcie głosu, który (w porównaniu z jej debiutem) miał tym razem jakiś dźwięk stłumiony.

Z artystów, odtwarzających postaci towarzyszów książęcych hulanek, najlepiej może grali pp. Przybyłowicz rolę starego szambelana-lowelasa i Sosnowski (Eustachy). P. Zawierski zupełnie zeszpecił rólkę Lola, zrobiwszy zeń jakiegoś tępego zawalidrogę. Z p. Zelwerowiczem, który stworzył zupełnie jednolitą, ale, zdaniem mojem, niezbyt trafną sylwetkę nadwornego rymopisa, chciałbym cokolwiek popolemizować. Jaksą, trudniącym się wyrobem i detaliczną sprzedażą paszkwilów, pomiatają wszyscy w towarzystwie księcia, ale stąd, że go wszyscy traktują z góry, nie wynika wcale, iż należało tę postać zwulgaryzować. Owszem, takie pasożyty, trzymające się pańskich klamek, zjadające pańskie obiadki i roznoszące plotki po salonach „wielkiego świata", przyswajają sobie łatwo maniery pańskie — inaczej może nie ścierpianoby ich w salonie, w którym tworzyliby zbyt rażący mebel.

Również może w tej roli trzeba oględniej szafować świadomym humorem. Łgarz, gdy się rozblaguje, potrafi mówić tonem bardzo przekonywującym. Tak bywa zwykle w życiu, tak może być i na scenie. Szczyt powagi jest nieraz szczytem komizmu. Nie należy więc w roli komicznej na każdym kroku podkreślać ów jej specyalny charakter. Gdy Jaksa mówi o swoich wielkich zdolnościach poetyckich, sądziłbym, iż jest wtedy o tyle bezczelnym, że, choć wie, iż nikt temu nie uwierzy, wmówić się jednak to w słuchaczów stara. Tymczasem p. Z. i to oświadczenie traktuje na wpół humorystycznie. Grając rolę Jaksy, grał równocześnie i rolę jego krytyka, wytykajacego mu palcem każdą śmiesznostkę i podłostkę.

A teraz przejdźmy do ról głównych. Pani Siemaszkowa zapewne nie bardzo entuzyazmowała się rolą Dyany, która nie wchodzi w zakres jej talentu. Hasłem Dyany miłość i wiosna. Lekkomyślna, płocha, a pełna gracyi i kobiecości (des ewig Weiblichen) wnosi nowy powiew życia i użycia do salonu księcia Józefa. Pani Siemaszkowa, przyzwyczajona do ról dramatycznych nie mogła się pozbyć i pewnej gwałtowności w ruchach, i w głosie wyrywających się od czasu do czasu nut ostrzejszych. W chwili, gdy zbliża się do księcia, zmartwionego epizodem z Krzysią, powinna, np. wyjść na jaw cała pieściwość jej natury kobiecej; na tak miękkie tony pani Siemaszkowa zdobyć się nie mogła.

Pan Sobiesław, jako książę, grał bardzo niedobrze. Kto tego artystę widział po raz pierwszy, nie znając np. jego wspaniałego Don-Cezara (w Ruy Blasie) lub jego kreacyi Fredrowskich, mógłby wprost do rozpaczliwych dojść konkluzyj. Ani kropelki realnego życia w postaci księcia. Nic z jego bujnej natury! Pan Sobiesław nie mówił nawet wcale oderwanemi zdaniami, ale z jednostajnym patosem w głosie, z jednostajną (a zbyt wielką) szybkością recytował całe ustępy swej roli, akcentując tylko poszczególne wyrazy, jak w deklamacyi salonowej. Szczególniej razić to musiało wówczas, gdy w duszy księcia Józefa wbrew dotychczasowemu trybowi jego życia, z którym widz zapoznaje się ze sceny, kiełkować zaczynają myśli inne, marzenia szersze. W nieszczerej grze p. S. wyglądać to musiało jako fanfaronada jedynie.

Pozostają wreszcie do omówienia jeszcze dwie postaci — nie stołeczne, lecz z wiejskiego dworku: Krzysia i jej opiekun. Krzysię grała wcale dobrze p. Jutkiewiczówna, jej opiekuna — malutką, epizodyczną rolę, znakomicie odtworzył p. Zawadzki. Tym wyrazem gorącego uznania kończę recenzyę, naogół dość pesymistyczną. Jeżeli w pesymizmie mojem zabrnąłem za daleko, gotów jestem w myśl przepowiedni Dyany odpokutować za to w państwie wiecznych cieniów. *m*

Przegląd polityczny.

= **Sytuacya.** W ciągu piątkowego posiedzenia toczyły się rokowania pomiędzy rządem a Czechami. W rokowaniach tych biorą udział Kaizl, Pacak i inni członkowie klubu młodoczeskiego.

„Wiener Allgemeine Zeitung" donosi nawet, że ma przyjść do porozumienia między obu stronami i że wszystko pójdzie gładko, a Czesi zgodzą się na przepchanie przez parlament przedłożenia o kontyngencie rekruta i o podatku spirytusowym przed świętami.

Oprócz tego ma Körber odbywać równocześnie rokowania z Niemcami i oni także mają się zgodzić na odwleczenie ostatecznego przesilenia i na przeforsowanie najpilniejszych potrzeb państwowych przed świętami.

Mimo to jednak sytuacya nie jest wyjaśniona i nadzieja uruchomienia parlamentu bynajmniej się nie zwiększa.

Być może, iż uda się rzeczywiście rządowi, że parę przedłożeń przejdzie i przesilenie zdoła się przewlec o tyle, że nie będzie nagłego zgonu Rady państwa przed świętami.

Na posiedzeniu Izby hr. Dzieduszycki ma wnieść wniosek o postawienie ustawy o kontyngencie rekruta na pierwszy punkt porządku dziennego.

W takim razie cofnąćby musiał poseł Berx swój wniosek, aby ustawa inwestycyjna była traktowaną nagle i aby bez pierwszego czytania przekazać ją komisyi. W razie uchwalenia tego wniosku, mogłaby ustawa inwestycyjna przyjść ewentualnie pod obrady przed ustawą wódczaną.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu.

W sobotę 2 bm. odbyło się zgromadzenie robotników piekarskich, na które przybył tow. Pytlowany ze Lwowa, celem omówienia zmiany formy organizacyi zawodowej w tym kierunku, aby organizacye lokalne złączyć w centralne krajowe stow. piekarzy dla Galicyi, Śląska i Bukowiny. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Łoziński. Tow. Pytlowany omówił naprzód cele organizacyi zawodowej, a następnie zaproponował przemienienie lokalnego stowarzyszenia na filię krajowego. Przeciw temu wnioskowi przemawiał tow. Witold Reger, oświadczając się natomiast za przystąpieniem do centralnej organizacyi piekarzy dla całej Austryi, ze stałą siedzibą w Wiedniu. W dyskusyi nad tymi wnioskami przemawiali jeszcze tow. Pytlowany i Nasenfeld, poczem uchwalono wniosek tow. Regera.

W sobotę 2 bm. odbyło się popołudniu zgromadzenie dla izraelitów, na którem mówił tow. Witold Reger na temat: Jakie są obowiązki socyalnego demokraty?

W ten sam dzień wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników dziennych, na którem referował tow. Witold Reger o potrzebie organizacyi i o położeniu robotników.

Z sali sądowej.

Pobicie żandarma. Z Przemyśla donoszą nam: Rozprawa o pobicie żandarma w dniu 16 grudnia r. z., odbędzie się przed przemyskim trybunałem orzekającym 13 bm. Czterech oskarżonych a mianowicie Wąsowicz, Kwaśny, Mazurkiewicz i Bernstein siedzą do dnia dzisiejszego w więzieniu śledczem. Prokuratorya skwalifikowała ich czyn jako zbrodnię z § 87 i 98 uk. Uwięzieni, z wyjątkiem Wąsowicza, to ludzie żonaci i obarczeni licznemi rodzinami, które z powodu uwięzienia popadły w nędzę. Izba sądowa kilkakrotnie chciała wypuścić ich na wolną stopę, ale zawsze prokuratorya zakładała protest w obawie... ucieczki.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 marca 1871. Pierwszy wybór do parlamentu w Niemczech. — 1894. Demonstracye uliczne w Budapeszcie za małżeństwem cywilnem. — 1896. Dymisya Crispiego.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Adama Szelągowskiego: „Potęga Polski“ (wiek XV., XVI., XVII.).

Repertuar teatru miejskiego. Wtorek: „Dyana“, kom. obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Szykany pruskie. Na rozkaz prokuratoryi w Poznaniu skonfiskowano najnowszy numer „Pracy“. Około 10.000 egzemplarzy było już na poczcie, zkąd pod dozorem stojącego na straży urzędnika policyjnego pakowano je na wóz i odwożono do gmachu sądowego. Prócz tego skonfiskowano wszystkie płyty i formy „Pracy“ oraz listy redakcyi, ekspedycyi a nawet prywatne listy wydawcy p. Biedermanna. Konfiskatę spowodował artykuł, omawiający politykę szkolną rządu pruskiego.

Julian Bereźnicki, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie, radca miejski, zmarł tu nagle w sobotę o godz. $5^1/_2$ wieczorem na udar sercowy. Cały dzień, pozornie zupełnie zdrów, pracował w biurze, dopiero wieczorem przyszedłszy do domu, uczuł się nagle chorym i zanim przywołany lekarz zdołał przybyć, zakończył życie. Zmarły liczył lat 51.

Skonfiskowano!

Samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą: Dnia 2 bm. w sobotę zastrzelił się tu Mieczysław Borawski, buchalter magistratu, w swem mieszkaniu.

Wiadomość o samobójstwie wywołała w mieście sensacyę.

Napiętnowanie policyjnego konfidenta. Stowarzyszenie izraelickich majstrów w Przemyślu, „Jad Haruzem“, wykluczyło raz na zawsze ze swego grona Naftalego Irganga, fryzyera, zamieszkałego przy ul. Franciszkańskiej, za denuncyacye w sprawach politycznych, jakich od dłuższego czasu dopuszczał się Irgang. Równocześnie postanowiono zbojkotować jego zakład. Postępek ten zyskał sobie ogólne uznanie w mieście.

Defraudacya na poczcie. Z Kołomyi donoszą. Onegdaj przepadł na poczcie w drodze z Kołomyi do Czerniowiec worek, zawierający listy pieniężne na sumę 3 000 koron i 200 listów poleconych. Żandarmerya czyni energiczne poszukiwania.

Telegraf i telefon.

Przyjęcie prof. Lutosławskiego.

Lwów, 4 marca. Donoszą nam: Prof. Lutosławskiego przyjęto owacyjnie. Z górą 600 osób zebrało się na jego wykładzie.

Rozruchy robotnicze w Palermo.

Rzym, 3 marca. W Palermo wynikły rozruchy wśród strejkujących robotników, zajętych przy budowie okrętów. Robotnicy rozpoczęli strejk, ponieważ domagali się współudziału w premiach, które otrzymują właściciele warsztatów od każdego okrętu włoskiego, budującego się w kraju. Podczas rozruchów doszło do starcia z wojskiem. Sporo osób ranionych.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt, 3 marca. Królowa-regentka powierzyła utworzenie nowego gabinetu dotychczasowemu prezydentowi ministrów gen. Azcarraga, który nie chce się na to zdecydować.

Dżuma w Kaplandzie.

Berlin, 4 marca. Ajencya Wolffa donosi: Do 1 bm. zdarzyło się w Kapsztadzie 50 wypadków dżumy.

Car chce przekupić bezrolnych Finlandczyków.

Petersburg, 4 marca. Z rozkazu cara utworzoną została w stolicy Finlandyi Helsingforsie komisya dla zbadania stosunków bezrolnych włościan. Komisya otrzymała dla rozdania pomiędzy nich 2,000.000 marek.

Odszkodowanie za Filipiny.

Waszyngton, 3 marca. Wczoraj przyjęto w senacie amerykańskim bill, przyznający Hiszpanii 100.000 dolarów za zrzeczenie się praw do Filipin.

Wypadki w Chinach.

Szanghaj, 4 marca. Biuro Reutera donosi: Według „Universal Gazette“ 3.000 Rosyan pod Hsing-kiangiem zaatakowało 10.000 rozbójników (!) chińskich. Rosyanie stracili jedno działo; poczem ubyło im z szeregów 20 zabitych i 30 rannych i zostali zmuszeni do cofnięcia się do Mukdenu. (Mandżurya).

Petersburg, 4 marca. Rosyjska agencya telegr. twierdzi, iż tekst rosyjsko-chińskiej konwencyi, podany przez pisma zagraniczne, jest przekręcony. Z pewnego źródła jest jej wiadomem, że gdyby Rosya chciała zawrzeć oddzielną umowę z Chinami co do Mandżuryi, to przedmiotem jej mogłoby być tylko życzenie Rosyi zwrócić Mandżuryę Chinom (?) i ustalić te wnioski, przy których mogłaby nastąpić ewakuacya tej prowincyi. (??)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Czapiński. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404